

**Stanisław Chępa**

Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu

## **NOWE KONCEPCJE W NAUKACH O ZARZĄDZANIU – CELOWOŚĆ POWSTAWANIA I KRYTYCZNEGO PODEJŚCIA WOBEC NICH**

### **1. Wstęp**

Nie trzeba być szczególnie zmyślnym i dociekliwym obserwatorem, by uprzytomnić sobie, iż w naukach o zarządzaniu istnieje swoista pandemia nowych metod i koncepcji teoretycznych. Może to i dobrze – jest i będzie z czego wybierać (jeśli tendencja ta się utrzyma). A może to niedobrze? Przecież wśród tych nowości jest tyle iluzorycznych, na siłę wydumanych i niekoniecznie prawdziwych idei. Może należałoby aktywnie walczyć z tym niepokojącym zjawiskiem, albo też ignorować je, przyjmując stoicki spokój i licząc na to, iż samoistnie przemienie? A może lepiej przyjąć inną jeszcze postawę, wzorując się na dialektyce Heraklita z Efezu (cyt. za [Sutin 2005, s. 13]), który miał stwierdzić, iż „najpiękniejszy porządek świata jest przypadkowo zamiecionym śmieciem”. Może warto z uwagą śledzić nowe tezy teoretyków zarządzania i bliżej im się przyglądać. Popatrzmy więc, czym najbardziej się one charakteryzują.

### **2. Odklejanie słów od świata konkretów**

Zarządzanie – jak dość zgodnie przyjmowano (zob. [Bolesta-Kukułka 2003; Leon, Frąckiewicz 2000; Listwan 2005; Wawrzyniak 1999; Zieleniewski 1969]) – jest nauką praktyczną, której podstawową funkcję można było sprowadzić do służeńia rzeczywistości. Powstające w zarządzaniu koncepcje miały na celu opisywanie, wyjaśnianie i przewidywanie zjawisk i procesów zachodzących w przedsiębiorstwie i w jego otoczeniu. Wynikające z tych koncepcji metody miały natomiast pomagać w usprawnianiu praktyk organizacyjno-zarządczych.

Aspiracje te nie są tak łatwe do spełnienia, jak mogłoby się zdawać. Wynika to choćby z natury procesu eksterioryzacji efektów twórczego myślenia. „Słowa – jak

twierdził W. Lutosławski [1998, s. 9] – myślom kłamią”. Stąd też każda zwerbalizowana myśl, przekuta w mniej lub bardziej zwartą koncepcję teoretyczną, powinna być poddana testowi praktyki. To „odkazanie” słów jest konieczne, bowiem „dopiero czyn doprowadza myśl do zupełnej jasności” [Lutosławski 1998, s. 9]. Z tego właśnie punktu widzenia zarządzanie można traktować jako naukę aposterioryczną, w której – zdaniem K. Twardowskiego [1965] – indukcja (empiria) służy uzasadnianiu ostatecznych twierdzeń, chociaż można do nich w różny sposób dochodzić (drogą zarówno indukcji, jak i dedukcji). Praktyka byłaby więc najlepszym selekjonerem i najwyższym sędzią powstających teoretycznych koncepcji i metod zarządzania.

Konsekwencją powyższego stwierdzenia może być teza, iż miarą wartości teorii jest jej wartość użytkowa. Generowana wiedza nie może być więc traktowana jako twór akontekstualny i niehistoryczny. Można również podważać jej obiektywność i bezinteresowność. M. Foucault [Kapusta 2002]) dowodził, iż wiedza pozostaje zawsze na usługach panujących, pomagając im w okiełznaniu i zaprogramowaniu reszty społeczeństwa. Może to jest właśnie główny powód utraty wrażliwości teorii z zakresu zarządzania na potrzeby świata rzeczywistego. A może to – obserwowane przecież – „mijanie się” teorii z rzeczywistością wynika z czegoś innego. Tworzący wiedzę mogli wpaść w pułapkę abstrakcji, tracąc z pola widzenia namacalną rzeczywistość i konkretnych ludzi z ich przyziemnymi problemami. Odczuwając przynależność do elity społecznej (technokratów i uczonych), mając przeświadczenie o swojej wyższości, większej wiedzy i świadomości, informują innych o koniecznościach, uszczęśliwiając ich coraz to nowszymi i doskonalszymi koncepcjami i metodami. Z tą – rzecz by można – logokracją idą, mocno trzymając się za ręce, ciągle odnawialna nadzieja i obietnica lepszych czasów, jakby powrotu do raj. Jeśli „zjadacze chleba” nie nadążają, mówi się trudno – tym gorzej dla nich. Jeżeli rzeczywistość nie pasuje do teorii, można ją przecież zmieniać. Jej nąganianie i dopasowywanie do świetlnych idei nie będzie niczym nowym i nikogo nie powinno specjalnie zaskoczyć [Oakeshott 1999].

Nakreślony obraz uczonego nie przedstawia go (chyba) w korzystnym świetle. Może on jednak wzmacniać poczucie mocy wynikającej z możliwości współtworzenia rzeczywistości. Pycha nie jest jednak dobrym składnikiem kwalifikacji naukowych. Dlatego – czasem przynajmniej – warto poćwiczyć własną pokorę. „Jak mnie zaczyna wypuczać taka próżność pisarska (jak po kapuśniaku) – pisał A. Bobkowski [2003, s. 18] – to wchodzę do byle jakiej księgarni i od razu doprowadzam się do porządku. Tyle książek – i co? I raptem ta jedna, moja, będzie czymś specjalnym w tych milionach?” Może i nie będzie, ale skoro chce się ogłosić drukiem własną koncepcję, trzeba dać jej szansę. Ta pojawi się wówczas, gdy werbalizowana myśl nie będzie się rozmijać z realiami.

Żeby nie stracić kontaktu z rzeczywistością przedsiębiorstwa, a także z potrzebami wszystkich jego członków, badacze muszą aktywnie eksplorować tę rzeczywistość. Nie mogą zadowalać się zaciszem własnych gabinetów i oglądem jedynie z dystansu.

A to po to, by powstające koncepcje i metody nie były „nauką kancelaryjną” [Lepiens 1997, s. 33], wydumaną, a w efekcie za bardzo oderwaną od rzeczywistości, funkcjonującą przede wszystkim w zamkniętym i macierzystym środowisku twórcy.

### 3. Zerwanie z tradycją

Można zauważyć, iż niektórzy uczeni zajmujący się zarządzaniem ujawniają tendencję do traktowania rzeczywistości i czasów, w których żyją, jako szczególnie wyjątkowych i niepowtarzalnych. Znajduje to oczywiście odzwierciedlenie w ich działalności zawodowej. W związku z tym, iż teraźniejszość – w ich mniemaniu – rodzi problemy całkowicie nieznane w przeszłości, uzasadniony jest przywilej odrzucania wiedzy poprzedników jako nieadekwatnej i bezużytecznej (teoretycznie i praktycznie). Najlepszym tego przykładem jest ogłaszana co jakiś czas z dużym rozgłosem rewolucja paradygmatyczna (a tak naprawdę odrzucanie starych teorii). Ma być ona oznaką postępu w nauce. Staje się też ona wartością autoteliczną (samą w sobie). Tymczasem – jak twierdzi P. Płoszajski [1985] – przełomu w nauce nie dokonuje się przez „robienie rewolucji”, lecz poprzez rozwiązywanie problemów praktycznych, z którymi nie były w stanie poradzić sobie dotychczas obowiązujące teorie (por. [Finkielkraut 2005]). Gdy na serio podejdziesz się do tego zalecenia, co się stanie z „zawodowymi rewolucjonistami”?

Rzecz nie w tym jednak, by ślepo naśladować starych mistrzów i odnosić się do ich twórczości z nabożnością czy też – mówiąc łagodniej – zadowalać i koncentrować się na tym, co już było. Jeśli tak właśnie by się stało, badacz pograży się w „dogmatycznej drzemce” [Szahaj 2004, s. 72], która spowoduje, iż będzie on „muzealnikiem” [Grabowski 1998, s. 111] lub „doktorem nauk pamięciowych” [Rossi 1998, s. 65], konserwatorem przeszłości, charakteryzującym się znieczulicą na wyzwania teraźniejszości i przyszłości. Chodzi więc o to, żeby między nowym i starym istniało stałe napięcie, wywołane „krytycznym dialogiem między teoriami i tradycjami” [Rossi 1998, s. 105], aby między uczonymi trwała „wojna na słowa” [Popper 1995, s. 42], a ich wzajemne relacje budowały się na „przyjazno-wrogiej współpracy” [Popper 1995, s. 108]. Ten funkcjonalny konflikt zdają się uzasadniać poglądy M. Bakunina [1965, s. 82-83]. Twierdził on, że nawet „największy geniusz naukowy, z chwilą kiedy zostaje akademikiem, uczonym oficjalnym, patentowanym, nieuchronnie degeneruje się (...). Zatraca swą samorzutność (...), rozmach i (...) nieokiełznaną i dziką energię (...). Taki uczony ma lepsze maniere, więcej utylitarnej, praktycznej mądrości, ale myśl jego straciła na potęgę (...). Właściwością przywileju i wszelkiego uprzywilejowanego stanowiska jest to, że zabijają one rozum i serce”.

Już z tego krótkiego cytatu wynika, że M. Bakunin, jak to anarchista, był pryncypialistą i radykałem. Przyjmował nieuchronność pewnych procesów i ich końcowych rezultatów. Namawiał w związku z tym do odrzucania oficjalnych autorytetów i głoszonych przez nich nauk. Do podejścia bardziej stonowanego i zdrowo-

rozsądkowego zarazem namawiają inni. Przykładowo M. Grabowski [1998] lansuje metodę podejrzenia wobec obowiązujących teorii, a ich krytyczne kwestionowanie (falsyfikowanie) propagował K. Popper [1997].

Rezygnacja z traktowania nauki jako substytutu religii i rezygnacja z jej quasi-boskich atrybutów, z wyolbrzymionych i nieuzasadnionych wobec niej wymagań doprowadziły do prawdziwej rewolucji. Otwarcie mówi się dziś w naukach o zarządzaniu (i nie tylko) o tworzeniu teorii i metod nie tyle uniwersalnych, co odnoszących się do pewnych okoliczności [Martyniak 2002], a przez to lokalnych i zamkniętych – sprawdzających się w pewnych warunkach i odcinkach czasowych [Płoszajski 1985], wrażliwych kontekstualnie i nieskutecznych w innym czasie i w zmienionych okolicznościach [Wawrzyniak 1999]. „Nie ma nadziei – pisze Ł. Sułkowski [2005, s. 9] – że przedstawiona zostanie prawda ostateczna o zarządzaniu objawiona przez guru czy mozołnie odkryta w badaniach empirycznych”. Trzeba więc zrewidować roszczenia zarówno teoretyków, jak i praktyków wobec nauk o zarządzaniu, a w konsekwencji oczyścić się ze złudzeń i pychy. Dziś już „w nauce nie można powiedzieć – jak twierdzi A. Szahaj [2004, s. 222] – że coś jest prawdziwe raz na zawsze”. Konstatacja ta nie musi budzić jednak wyłącznie smutku, wyniszczającej bezradności czy jałowego nihilizmu. Przyznaje to również A. Szahaj [2004, s. 222], pisząc, że w związku z tym „tak samo nie można powiedzieć, że coś jest raz na zawsze fałszywe”.

Czy zatem tradycja powinna być automatycznie i programowo odrzucana jako nieprzystająca do aktualnych – choćby nawet nowych, niespotykanych dotąd i wyjątkowych – problemów i wyzwań? Może bardziej właściwą wobec niej postawą jest krytyczna życzliwość? Może właśnie dzięki temu doświadczenia przeszłości nie pójdą na marne, lecz zostaną twórczo spożytkowane w rozwiązywaniu problemów obecnych i perspektywicznych.

#### 4. Terroryzowanie oryginalnością

„Musisz być kimś!” – wykrzykiwał kiedyś w piosence wokalista zespołu Dezerter (opisujący rzeczywistość PRL-u). O tym, jaki był efekt zastosowania się do tego – jak można by powiedzieć – kategorycznego imperatywu słuchający był bardzo szybko informowany, oczywiście również krzykiem, któremu towarzyszyły (a jakże by inaczej) głośno zawodzące gitary i niby chaotycznie dudniąca perkusja. Długo drgająca błona bębenkowa to jeden ze skutków delektowania się muzyką tego zespołu muzycznego.

„Musisz być oryginalny” – zdają się brzmieć oczekiwania wobec uczonych. Nowatorstwo bywa jednak za często rozumiane w sposób nazbyt jednostronny. Jako wymyślenie całkiem nowego bytu – koncepcji, modelu czy też metody. Za często zapomina się, iż miano nowego przysługuje również działalności usprawniającej „stare obiekty” – weryfikacji istniejących teorii (koncepcji, modeli i metod), ukazywaniu ich w nowym świetle i wzbogacaniu o pomijane wcześniej (świado-

mie) lub niedostrzegane elementy. Chodzi o to, by w cenie były nie tylko przebłycki geniuszu, ale i mozolny (benedyktyński), rozciągnięty w czasie trud rzemieślniczy. Chodzi też o to, by nie wszyscy czuli się zobligowani do zachowywania się jak geniusze. Jest jedna prosta tego przyczyna – nie każdy jest geniuszem.

Na szczególną cechę wyróżniającą społeczność uczonych zwrócił uwagę W. Lutosławski [1998, s. 64]. Jego zdaniem jest nią „skłonność do pewnej towarzyskiej i społecznej anarchii”. Podważanie istniejącego, szukanie dziury w całym miałyby więc charakteryzować to środowisko. Dostrzeganie luk i problemów do rozwiązania to – to zdaniem wielu badaczy (por. [Bolesta-Kukułka 2003]) – najważniejszy element działań twórczych. A zatem, nowatorstwo – zarówno to przez duże N, jak i małe n – czy też pewna doza anarchizmu są wpisane w profesję uczonego.

Nic dziwnego więc w tym, iż wytwory działalności uczonych mogą charakteryzować się (i mają do tego pełne prawo) – jak twierdzi, cytowany już, W. Lutosławski [1998, s. 55] – krańcowością i heretycznością. Dopuszczalne jest również łączenie w jednym paradoksów [Perehuda 1999; Wawrzyniak 1999] czy też elementów przeciwnych, a nawet karykaturalnych [Martyniak 2002]. Dzięki tym zabiegom można pobudzić myśl, zmusić do refleksji, zobaczyć rzeczy z nowego, czasem zaskakującego punktu widzenia. Tak pisze o tym M. Hauf [2004, s. 149]: „W niemal każdej z (...) książek, nawet tych, które z założenia uważałam za wyjątkowo dziwaczne, znalazłam ciekawe informacje (...). Takie książki uważam za znacznie bardziej wartościowe niż rozprawy, które nie wykraczają poza wydeptany już teren udokumentowanych faktów. Nie wiem, kto trochę lekceważąco nazwał »przesadzaniem zmarłych« tradycyjne, naukowe rozprawy, pełne przypisów i odniesień do innych uczonych dzieł”.

Zacytowany wyżej tekst – jak można się przekonać – wielbi i namawia do „anarchicznego” podejścia badawczego, odkrywającego dziewicze ścieżki myślenia i analizy przedmiotu zainteresowań badawczych. Jego treść została wyrażona w sposób dość radykalny i całkiem na serio, ze śmiertelną powagą. Można jednak burzyć stare i wskazywać nowe w inny sposób, spotykany chyba również na gruncie nauk o zarządzaniu (o czym – jak się wydaje – można przekonać się śledząc literaturę przedmiotu). Mówi o nim L. Kołakowski [2002], opisując uczonego przyjmującego postawę błazna. Celem takiego badacza nie jest wyszydzenie przyjętych prawd, co raczej ich naruszanie przez początkowo wzbudzany śmiech, mający ostatecznie jednak zmusić do głębokiego namysłu i rewizji uznawanych poglądów. Zmianie ulega więc retoryka, sposób prowadzenia debaty naukowej, jej cele są natomiast traktowane przez badacza jak najbardziej poważnie. Błazen – jak powiada wspomniany filozof [Kołakowski 2002, s. 290-291] – „demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach (...). Postawa błazna (...) jest po prostu przewzięciem tego, co jest, dlatego właśnie, że jest, rządzi nią wszakże nie chęć przekory, ale nieufność do wszelkiego świata ustabilizowanego”.

Może więc pora ogłosić wreszcie w naukach o zarządzaniu – używając słownictwa M. Bachtina [1983] – czas karnawału? Pozwala on na zachowania, w których zmieszczą się różne formy oryginalności, daleko idącej swobody i odmienności, a także wyjątkowe dziwactwa, a śmiech jest naturalnym, zdrowym odruchem, którego nie ma potrzeby hamować, stanowi on bowiem formę swoistej terapii naukowej, mającej prowadzić do ożywienia procesów myślenia. Karnawał może istnieć równoległe do nauki uprawianej na poważnie (z ujawnianiem postawy kapłana – według wyrażenia L. Kołakowskiego [2002]), z zachowaniem i namaszczonego celebrowaniem obowiązujących kanonów metodologicznych oraz przesądzeń o tym, czym w ogóle jest nauka. Te dwa „światy” są ze swej natury symbiotyczne, jeden żywi się drugim i odwrotnie. Tak naprawdę są więc one na siebie skazane i – co można podkreślić – nie mogą się bez siebie obejść.

## 5. Malowanie i język poezji

Na początku – a przynajmniej tak się można umówić – był problem dostępności wiedzy. „Prześledźcie tę książkę – radził swym czytelnikom renesansowy alchemik H.C. Agrippa (cyt. za [Rossi 1998, s. 77-78]) – zbierzcie wiedzę, którą rozrzuciliśmy w wielu miejscach (...). Arkana, okryte wieloma tajemnicami, nie mogą zostać ujawnione”. Wiedza choć z pozoru dostępna wszystkim (potrafiącym czytać), w rzeczywistości kierowana była dla wąskiego kręgu wtajemniczonych. Nie każdy czytający pojmował w pełni wszystko, co czytał. Odbiorcy przekazu różnili się bowiem poziomem wtajemniczenia, powodującym zróżnicowanie możliwości odczytania i zrozumienia przekazywanych informacji [Marrs 2005]. Wiedza nie miała być dla wszystkich, z tego też powodu uczeni „dziwaczyli ten tak, ten w inny sposób, aby ukryć (ją) pod różnymi przykryciami” [Rossi 1998, s. 79].

Efektom oświeceniowego dążenia do podzielenia się wiedzą i rozwijania „umysłu wszystkich ludzi” i ich „wychodzenia z ciemności” były prace nad językiem nauki, który miał być wolny „od sztuczek, humorów, namiętności sekt” [Rossi 1998, s. 79-80]. Z drugiej strony miał to ciągle być język nauki, wyraźnie różny od literatury pięknej. O jego swoistość dbały też wydziałające się i walczące o tożsamość coraz to nowe dziedziny nauki. W konsekwencji nastąpiła hermetyzacja języka wypowiedzi naukowej. Był on czytelny i zrozumiały jedynie dla wąskiego grona specjalistów reprezentujących daną dziedzinę wiedzy. Nieliczni tylko, jak hrabia G.L. Buffon, osiemnastowieczny przyrodnik i filozof [Lepeniec 1997] – odrzucany przez większość ówczesnych uczonych – pisząc swoje dzieła troszczył się o styl i elegancję przekazu. Z przekazem mówiono o nim, że do pisania zakłada zawsze koronkowe mankiety. Inni natomiast programowo tym zagadnieniem przejrzystości stylu wypowiedzi się nie przejmowali, traktując go jako rzecz podrzędną [Lepeniec 1997], a nawet specjalnie łamali reguły czytelnego pisarstwa, pisząc mętnie i mgliście, rzec by można, według zasady, że im bardziej niejasno i skompliko-

wanie, tym bardziej naukowo (zob. [Popper 1995; Grabowski 1998]). Suchy, pedantyczny i precyzyjny, wysoko abstrakcyjny styl wypowiedzi uczonych miał – według dosadnego określenia V. Hugo (cyt. za [Lepeniec 1997, s. 92]) – „przypominać nieco trupa”. A nieboszczyk nawet gdyby mówił, to po co, bo pytanie brzmi: do kogo?

Żeby ożywić język nauki, by nie był aż tak sztywny i sztuczny (nie z tego świata), nastąpił powrót do środków wyrazu używanych przez ludzi „na chodniku” i twórców sztuki. Pisze o tym W.J. Burszta (zob. [*Ojczyzny słowa...* 2002, s. 157-158]): „Poza akademią (...) nie liczą się, ku boleści co bardziej ortodoksyjnych badaczy, założenia metodologiczne (...), sposoby pozyskiwania materiału, ale to wszystko, co działa na imaginację”. Ważna jest więc – zwłaszcza w naukach służebnych wobec praktyki – możliwość dotarcia „ze swoją prawdą do zwykłych śmiertelników”. Nie uda się to – zdaniem G. Kawasakiego [1997] oraz I. Nanoki i H. Tacheuchiego [2000] – gdy będzie ona wyrażona w formie wyabstrahowanej, uniwersalnej i niczyjej zarazem. Powiedzie się zaś wtedy, gdy język wypowiedzi będzie pozwalał odbiorcy na identyfikowanie się z jej treścią, na jej przeżywanie, odniesienie do osobistych i codziennych doświadczeń. W ten sposób zwiększa się siła perswazyjna lansowanej koncepcji teoretycznej i stojących za nią proponowanych metod usprawniania rzeczywistości. Realizują się też walka o uznanie danej teorii (nie tylko zresztą wśród potencjalnych jej wdrożeniowców) i potrzeba mocy uczonego [Szahaj 2004].<sup>1</sup> Zalecenia odnoszące się do stylu prezentowania własnych poglądów sformułował też H. Markiewicz [2002]. Może warto przynajmniej się z nimi zapoznać, choćby po tylko, by je odrzucić (zob. tab. 1).

Tabela 1. Zasady pisarstwa skierowane głównie do adeptów nauki

- Pisz tylko o tym, co interesujące, a więc nowe i dostatecznie ważne
- Nie poświęcaj własnego dobrego imienia dla nieprawdziwych paradoksów
- Z rygorów postępowania naukowego rezygnuj jedynie wtedy, gdy już wyczerpałeś wszystkie ich możliwości
- Pamiętaj, że bałaganiarstwo to wielka wada, większą od niej jest tylko perfekcjonizm
- Pisz jasno – jasność to uprzejmość uczonego
- Nie ludź się, że czytelnik będzie miał czas i cierpliwość do twoich dłużyzn
- Nie przeceniaj wartości tego, co uważasz za swój kunszt pisarski
- Nie bądź leniwy i nie wyręczaj się cytatami
- Nie popisuj się niepotrzebną erudycją i nie powołuj się na autorytety, gdy piszesz o sprawach oczywistych
- Już trzy wyrazy obce w bezpośrednim sąsiedztwie – to za dużo
- Bądź sobą – nie naśladowaj innych

Źródło: [Markiewicz 2002].

<sup>1</sup> „Naturalizacja” języka naukowego, nawoływanie do rezygnacji z nieosiągalnych aspiracji do obiektywnego poznania i stworzenia teorii uniwersalnej, namawianie do pokory badawczej, przyzwolenie na zanurzenie się badacza w badane zjawisko i przyjmowanie perspektywy *emic* (spojrzenie od środka) to – jak twierdzą niektórzy [Cortesi 2005; Prokopiuk 1999] – praktykowane dziedzictwo potępianej alchemii.

Odchodzenie od precyzji wypowiedzi niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa, których świadomość powinna miarkować poczynania mówiącego badacza-teoretyka. Zawsze będę miał w pamięci historię, która mnie się przydarzyła. Miałem kiedyś sposobność udzielenia porady mojemu znajomemu, fabrykantowi z prowincji. Mówiłem – jak mi się zdawało – tylko tyle ile trzeba, starałem się przy tym w sposób rzeczowy i merytoryczny wyjaśnić mu na czym polega jego problem organizacyjno-zarządczy. On podsumował moją wypowiedź. Ewidentnie był zadowolony z dokonanej analizy, a już w szczególności z udzielonych przeze mnie rad. Potem odszedł robić swoje. Ja zaś zostałem z szeroko otwartymi ustami. Bo tego w ogóle nie mówiłem, co mu ponoć powiedziałem.

## 6. Zakończenie

Na pytanie czy celowe jest powstawanie nowych koncepcji i metod w zarządzaniu, odpowiedź może być – jak się zdaje – jedynie twierdząca. Wydaje się też, że spośród trzech postaw wobec nowego – tj. lekceważenia (ignorowania i traktowania jako przejściowej mody), „odczyniania uroków” (wypędzania i potępiania fałszywych idei nawet za pomocą „młota”) oraz zrozumienia (rozpoznania nie wykluczającego późniejszej krytyki) [Szahaj 2004] – ta trzecia przede wszystkim godna jest rekomendacji. „Zawodowym rewolucjonistom” i poszukującym nowego trzeba natomiast przypominieć nawoływanie badaczy, chyba ostatnio Ł. Sułkowskiego [2005], do podwyższenia poziomu autorefleksji i krytycznego stosunku wobec własnej twórczości. Prawdopodobnie też zwiększenie autoironii dałoby wszystkim tylko pozytywne rezultaty.

## Literatura

- Bachtin M., *Dialog – język – literatura*, PWN, Warszawa 1983.
- Bakunin M., *Pisma wybrane*, t. 2, KiW, Warszawa 1965.
- Bobkowski A., *Przyśiągłem sobie, że jeśli umrę, to nie w tłumie. Korespondencja z Anielą Mieczysławską 1951-1961*, Wydawnictwo Ruta, Wałbrzych 2003.
- Bolesta-Kukułka K., *Decyzje menedżerskie*, PWE, Warszawa 2003.
- Cortesi P., *W poszukiwaniu kamienia filozoficznego. Historia i sekrety alchemii*, Wydawnictwo Platan, Kraków 2005.
- Finkelkraut A., *Niewdzięczność. Rozmowa o naszych czasach*, Wydawnictwo Sic, Warszawa 2005.
- Grabowski M., *Istotne i nieistotne w nauce. Szkice z aksjologii nauki*, Wydawnictwo Rolewski, Toruń 1998.
- Hauf M., *Drogi do świętego Graala*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004.
- Kapusta A., *Filozofia ekstremalna. Wokół filozofii Michela Foucaulta*, UMC-S, Lublin 2002.
- Kawasaki G., *Jak doprowadzić konkurencję do szaleństwa*, Dom Wydawniczy ABC, Warszawa 1997.



- Kołąkowski L., *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, t. 2, Wydawnictwo Puls, Londyn 2002.
- Leon J., Frąckiewicz J., *Poradnik sprawnego i efektywnego kierowania*, Wydawnictwo Antyk, Warszawa 2000.
- Lepienis W., *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1997.
- Listwan T., *Przedmiot, ewolucja i znaczenie zarządzania kadrami*, [w:] *Zarządzanie kadrami*, red. T. Listwan, C.H. Beck, Warszawa 2005.
- Lutosławski W., *Praca narodowa*, Wydawnictwo Ethos, Warszawa 1998.
- Markiewicz H., *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Marrs J., *Oni rządzą światem. Tajna historia łącząca Komisję Trójstronną, wolnomularstwo i piramidy egipskie*, Wydawnictwo Jeden Świat, Warszawa 2005.
- Martyniak Z., *Nowe metody i koncepcje zarządzania*, AE, Kraków 2002.
- Nonaka I., Takeuchi H., *Kreowanie wiedzy w organizacji. Jak spółki japońskie dynamizują procesy innowacyjne*, Poltext, Warszawa 2000.
- Oakeshott M., *Wieża Babel i inne eseje*, Fundacja Aletheia – Wydawnictwo, Warszawa 1999.
- Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kulikowski, Biblioteka Telgte Wydawnictwo, Poznań 2002.
- Perechuda K., *Metody zarządzania przedsiębiorstwem*, AE, Wrocław 1999.
- Płoszajski P., *Między refleksją a działaniem. Dylematy praktycznej teorii zarządzania*, Ossolineum, Wrocław 1985.
- Popper K.R., *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, KiW, Warszawa 1997.
- Prokopiuk J., *Labirynty herezji*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 1999.
- Rossi P., *Zatonięcia bez świadka. Idea postępu*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1998.
- Sułkowski Ł., *Utopia zarządzania*, „Przegląd Organizacji” 2005, nr 11.
- Sutin L., *Boże inwazje. Życie Philipa K. Dicka*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2005.
- Szahaj A., *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2004.
- Twardowski K., *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965.
- Wawrzyniak B., *Odnawianie przedsiębiorstwa. Na spotkanie XXI wieku*, Poltext, Warszawa 1999.
- Zieleniewski J., *Organizacja i zarządzanie*, PWN, Warszawa 1969.

## NEW CONCEPTS IN MANAGEMENT SCIENCES – EXPEDIENCY IN FORMING AND CRITICAL APPROACH TOWARDS THEM

### Summary

The paper presents the most characteristic – according to the author’s opinion – attributes of scientific creativity of researchers engaged in management issues. These attributes may be outlined as: detaching words from the world of precise notions, breaking up with tradition, terrorizing with novelty, and writing the language of painting and poetry. The sense of forming brand new scientific methods and concepts is not disavowed. None the less their authors are encouraged to raise the bar of their cogitation and self-irony. The receivers, on the other hand – to benevolence, thoughtfulness and critical judgment of ideas being offered.